(Nro 70.)

ROZMAITOŚCI.

W Sobotę Nro. 35. 27. Marca 1819.

Zycie i charakter Alego Baszy.

(*Dokończenie.*)

Z tego cośmy o całym charakterze i o dumnych postępkach Alego Baszy powiedzieli, łatwo dymyśleć się można, że widoki iego obrócone są na wyspy Jońskie. Trwałym zamiarem iego, do którego zawsze z naystalszą cierpliwością i pilnością dąży, iest, aby się uczynić całkiem niezawisłym od Państwa Ottomańskiego, i zupełnie odłączyć. Dla tego też to usiłował mieć zawsze związki z innemi Państwami Europeyskiemi, i na wszystkie stosunki tychże Państw z Turcyią, nieustannie uważać. Ażeby sobie posiadanie Państw swoich na stałym lądzie zabezpieczyć, ażeby pokolenia pod iarzmo iego ieszcze nie podbite zupełnie pokonać, ażeby potęgę swoią ustalić, i sobie samemu bydź dostatecznym, potrzeba mu tylko wysp Jońskich, a te były zawsze przedmiotem skrytych zamiarów iego, i są nim ieszcze dotychczas. W roku 1800 nadarzała mu się sposobność, aby od stałego lądu oddalić pewne Mocarstwo, które postępy iego zawsze tamowało, i aby sobie otworzyć przystęp do morza Adryiatyckiego od którego prawie zupełnie był wyłączonym.

Z tey sposobności korzystał na opanowanie miast Jońskich, położonych na stałym lądzie. Obecność woysk Rossyyskich i Tureckich zatamowała dalsze iego kroki, a traktat z roku 1800 położył mu nowe zapory, ponieważ mu to w osadzeniu garnizonów w miastach tych przeszkodziło; atoli sprzątnął iuż był nayznakomitszych obywateli tamecznych, którzyby zamiarom iego przeszkadzać byli mogli. W samey Prewezie kazał w iednym dniu sto trzydzieści głów poucinać; a w roku 1805 korzystał ze sposobności do wstawienia tam swoiey załogi. Odwrót woysk Rossyyskich zdawał się wyspy Jońskie w moc iego oddawać. Gdyby około owego czasu miał był flotę, lub gdyby był sądził, że wyspy Korfu i St. Maura przez napadnienie opanować potrafi, byłby to pewnie uczynił. Usiłował on zaiąć ie przez podstępy, a iego znaczenie w Konstantynopolu, popierane nieprzezwyciężoną dzielnością złota, miało mu iuż prawie wyiednać rozkaz, który te wyspy w moc iego oddadź musiał, gdy go w tém Rossyianie ubiegli, i plany iego zniweczyli. Boleść, którą mu to sprawiło, była iedyną pobudką iego nieprzyiacielskiego sposobu myślenia przeciwko Rossyianom, i wszedł w przymierze z Francyią, szczególnie w téy nadziei, że ią zamiarom swoim sprzyiaiącą znaydzie.

Szczególniey w roku 1807 sądził się bydź bliskim spełnienia pragnień swoich. Wsparcia których od Francyi doznawał, i poważenie które mu okazywano, a przez które z ukoronowanemi głowami porównywanym się bydź zdawał, mamiły go, i wzbudzały w nim wiarę, że osiągnął pewną wagę na szali losów Europeyskich. Wiedział on bardzo dobrze, że dywersyia zrobiona ze strony iego na wyspie Korfu bardzo pożyteczną będzie dla woyska Francuzkiego w Dalmacyi; ponieważ przez to uwaga Jenerałów Rossyyskich zwrócona została na wyspę Korfu; pochwalał on ten układ z pozorną szczerością. Ponieważ atoli w oczach iego każda przysługa nagrodę przynosić powinna, on zaś przysługę swoią za wysoko cenił; przeto wystawiał sobie, że mu Rząd Franczki posiadania wysp Jońskich iuż więcey zaprzeczyć nie może. Tych widoków swoich nie taił bynaymniey przed Ajentami Francuzkiemi, i wystawiał im ie, iako dzieło sprawiedliwości, dodaiąc, że to iest interessem Francyi, ażeby tym sposobem ziednała sobie potężnego sprzymierzenca na morzu środziemnem.

Przyięcie, iakiego Poseł iego Mehamed Effendi w Warszawie doznał, a które mu może ieszcze przesadzonemi farbami odmalowano, potwierdzało Alego w téy myśli, że Napoleon ma zamiar sprzyiać wyniesieniu iego i potęgę iego ustalić. Nie ukrywał iuż więcey planów i nadziei swoich;

iego Dworzanie i poufni pomocnicy iego, nie mówili iuż o nim inaczéy, tylko iako o przyszłym Królu Greckim, kazał więc zwycięztwa woyska Francuzkiego ogłaszać publicznie, a częstokroć i z wielką przesadą. Rozsiewał pogłoski o gońcach z Konstantynopola donoszących o mniemanem zaięciu Rygi Rewalu i Narwy, o bliskiem zawarciu pokoiu, tudzież że Rossyianie odstąpić maią wysp Jońskich; przyczem ieszcze niby to w sekrecie dodawano, że w Grecyi utworzonem bydź ma niepodległe Królestwo i że korona dostanie się Alemu. Lecz dowiedziawszy się, że w Tylzy układy pokoiowe rozpoczęto, nie mógł iuż dłużey ukrywać lękliwości swoiéy; szturmował Ajentów Francuzkich mnóstwem zagadnień podchwytuiących, i kazał ich zaufanymi ludźmi otaczać, aby ich instrukcyie wyrozumieć, i dowiedzieć się, coby one względem wysp Jońskich zawierały.

Otrzymawszy wiadomość o traktacie, i dowiedziawszy się, że Gubernator Francuzki przybył z woyskiem na wyspę Korfu kosztowało go wiele przezwyciężenia się, że zapalczywość swoią umiarkować zdołał, i byłby iuż prawie do otwartych kroków nieprzyiacielskich przystąpił. On i niektórzy z poufników iego wyrzucali Francuzom ich niewdzięczność i wiarołomność ich Rządu o którym Ali twierdził, że czynił mu przyrzeczenia, i że ie bezkarnie łamał. Związki z wyspą Korfu stały się prawie podobnież tak trudnemi, iak były podczas woyny, Ali zaś czynił, co tylko było można, aby mieszkańcom wysp Jońskich i osadzie Francuzkiéy przeszkadzać w pobieraniu ze stałego lądu drzewa na opał, i innych potrzeb koniecznych których wyspy te nie wydaią. Skoro flotta Angielska ukazała się na wodach Jońskich, i wyspę Korfu obległa, inne zaś wyspy napadać zaczęła, powziął Ali nadzieię, że Anglia użyie go do zdobycia onychże, albo przynaymniéy do obsadzenia wyspy St. Maura, którą ón wprawdzie mógł oblędz, lecz pewnie nigdyby iéy nie mógł był zdobyć. Ależ nadzieie iego zostały znowu zawiedzione, a pokóy, który obecnie byt wysp Jońskich zupełnie zabezpieczył, musiał go od próżnych planów iego iuż całkiem odprowadzić.

Pomimo wszystkich planów rozpostrzenienia się, nie iest on przecież bynaymniéy spokoynym o los swoich Kraiów po śmierci swoiéy. Obawia ón się, ażeby Grecy następców iego nie niepokoili, a nie mniéy lęka się o skutki niesnasek między sukcessorami swoimi. Muktar naystarszy syn iego, iest walecznym wielkomyślnym, pełnym otwartości, i miłośnikiem kunsztów i wiadomości. Obcowanie iego z Eufrozyną nadało umysłowi iego cechę łagodności i ukształcenia; wszelako żywiołem iego, iest woyna, a ieżeli mu ta zatrudnień nie nadarza, tedy pokrzepiaią go łowy. Prosty w ubieraniu się, umiarkowany i skromny, odważny i ufaiący, ugania się pieszo po górach, żyie gdy tego trzeba, o chlebie i wodzie; nie wzdryga się leżeć na twardéy ziemi, w obozie prowadzi życie żołnierskie, i sypia na gołéy ziemi obwinięty w gruby płaszcz Albański. Wierny w dopełnieniu przyrzeczeń swoich, znayduie w Państwach Oyca swoiego każdego gotowym do zaspokoienia wszystkich swych życzeń. Nigdy nie uchybia, odpłacać w przyzwoitym czasie, to co mu pożyczono, dodaiąc często nagrodę i obowiązuiące podziękowanie. Gdy z Lepanto wychodzić musiał, kazał na 14 dni pierwéy przy odgłosie trąb oznaymić, ażeby wszyscy maiący do niego iakowe pretensyie zgłosili się po zaspokoienie. Załatwił wszystkie obrachunki swoie, a spotkawszy w ciągu podróży iednego z wierzycieli, który przy odieżdzaniu iego obecnym nie był, kazał orszakowi swoiemu stanąć, i wypłacił wierzycielowi należytość iego. Surowość i prawość zasad Muktara nadaią mu pewny gatunek oziębłości w obcowaniu z oycem, dla którego wszelako okazuie się zawsze pełnym uszanowania. Zdaie się atoli pogardzać bratem swoim, któregó poczytuie za człowieka hołduiącego rozwięzłości i nieprawości. Ali ze strony swoiéy, nie kocha Muktara, a nawet go boi się. Przeciwnie kochaią i poważaią go Grecy, Albańczykowie zaś uwielbiaią go i okazuią mu naywiększe uszanowanie.

Veli, drugi syn Alego Baszy, ma wiele rysów podobnych do oyca swoiego. Jest ón tak iak i oyciec, łakomym, dumnym, fałszywym i podeyrzliwym. Hołduie ón łakomstwu, i iest wiarołomnym we wszystkich zobowiązywaniach się swoich. Potrzebnie często pieniędzy, ale mu nie tak chętnie iak bratu iego pożyczaią. Kocha się w pompie i przepychu, a iego suknie, meble i stroie są dlań ważnemi przedmiotami. Dla zbytkowania swoiego musiał pozaciągać wielkie długi które stały się uciskaiącym ciężarem; tym zaś, którzy mu służą, albo bardzo źle płaci albo też wcale nic nie daie. Kocha ón się w zwyczaiach Europeyskich, i w nieprzymuszoności manier i obyczaiów, iakich te wymagaią.

Pewnego razu pytał się Konzula Francuzkiego, wskazuiąc mu główny meczet Joanninenski, czyliby ten był dosyć przestronym, aby go przerobić na teatr sposobem Włoskim. Radby ón był zwiedzić Europę, aby na różnych Dworach pokazać się iako bogaty i potężny Xiąże, i aby się nauczyć obyczaiów Europeyskich. Proponował to pewnego razu Oycu swoiemu, przytaczaiąc przytém pewne zamiary polityczne; lecz Ali znaiąc Velego iako rozrzutnika, i przewiduiąc, iż by go to kilka miliionów piastrów kosztowało, odmówił mu wzręcz pozwolenia swoiego. Zresztą nie brakuie Velemu na powadzę, a postępki w ostatniey woynie przeciwko Rossyi ziednały mu chwałę i poważanie. Zazdrości ón bratu swoiemu, i nie zdaie się bydź skłonnym do uznawania pierworodności iego równie iak do spokoynego odstąpienia mu Rządu Joanniny po śmierci ich Oyca. Ali kocha go bardziéy aniżeli Muktara, przez to atoli niemniéy mu nie dowierza.

Położenie Velego podlegało w ciągu lat ostatnich wielkim odmianom. Przy końcu ostatniéy woyny Rossyyskiéy, w któréy popisywał się chwalebnie, utracił Wezyrat Moreański, który przez Sułtana Machmuda pewnemu Turczynowi Konstantynopolitańskiemu Achmedowi Baszy nadanym został. Zarzucano mu, że mieszkańcy uskarżali się nań przed Rządem. Ali Basza nie okazywał ztąd wcale żadnego nieukontentowania; a ponieważ iego znaczenie u W. Porty nie zdawało się przez to bynaymniéy bydź zmnieyszoném, Achmet zaś Basza iednym iest z iego kreatur i ajentów przy Dywanie, a przeto nie można wątpić, że ón sam był sprawcą téy zmiany, i że go nieufność w synu do tego kroku zniewoliła. Veli był w Morei za bardzo potężnym, aby mu miał zawsze bydź podległym; opieka, którą mieszkańcom Kraiu owego dawał, i iego usiłowania ażeby sobie przywiązanie ich ziednać, wzbudzały w Oycu iego obawę, aby się niepodległym uczynić nie starał. Achmet Basza Turczyn ciemny i fanatyczny łatwiéy nad sobą panować daie, a Morea iest w saméy rzeczy zawisłą od Alego. Do tego korzystał ieszcze i w innym względzie ze złożenia syna swoiego. Miasto Larissa nawykłe do obierania sobie osobnego Baszy z własnych swych Bejów, nigdy Alego w mury swe przyiąć nie chciało, i tylko po części było mu posłusznem. Dywan podsycał to opieranie się, i nigdy Alemu firmanu nà to nie udzielał. Teraz dokazał tego, że syna iego mianowano Gubernatorem Laryssy; a to otworzyło mu bramy, i poddało mu Bejów tamecznych.

Sally Bey, trzeci syn Alego; iest dzieckiem, które dopiero niedawno wyszło z Seraiu. Jest ón przyiemnéy postawy i łagodnego charakteru. Dotychczas daie się to tylko spostrzegać, że Ali kocha go naywięcéy ze wszystkich synów swoich, ponieważ mu ieszcze żadnéy nie sprawia obawy. (*)

Osobliwości Anglików woiażuiących.

Nie ma w Europie Narodu, któryby woiażował tyle iak Anglicy. We wszystkich częściach Świata można widzieć Anglików podróżniących, a przyczyny które ich do iakowego mieysca przywięzuią, są czasem nayzabawnieysze. Pewien Autor Angielski przedstawia poniższe rysy kilku rodaków swoich, którzy niedawnych czasów zwiedzali obce Kraie:

„Jest to dawne przysłowie, (pisze rzeczony Autor) że; „każdy ptak chwali swe gniazdo,“ Cóż więc za powód do tego, Mci Montaque, że wy Anglicy nie radzi pobywacie w Oyczyznie waszéy? Zdaiecie się unikać iéy, a iakożkolwiek wiele macie przyczyn do chlubienia się nią, przecież przenosicie nad nią każdy Kray obcy. a nawet naydziksze i naynieurodzaynieysze okolice Świata. Słyszałem nieraz, że w Azyi w Afryce, w Krymie, niema wsi ani miasta gdzieby się nieznalazł Anglik albo rodzina Angielska, osiadła iak się zdaie na całe życie.“ — „Wszyscy odpowiedział mi P. Montaque wszyscy mamy przyczyny do tego, że lubiemy woiaże, ale WP. zdaiesz się nie uważać ich, pozwól więc, abym Ci ie obiaśnił w kilku słowach.“ — Tak np. iadąc do Egiptu spotkałem Lorda Valentia, zatrudnionego podlewaniem krzaczku iazminowowego. — „Co u kata Milordzie robisz tu WP. w Egipcie? spotkanie to iest osobliwsze, cóż mogło sprowadzić tu WPana?“ „Nic innego iak tylko przywiązanie do pięknych owoców“ odpowiedział, „Ogródek ten, który WP. wi-

---

(*) Dokładnieysze wiadomości o Alim i rodzinie iego znayduią się w Doktora Hollanda podróżach do wysp Jońskich, do Albanii, Tessalii, etc. — w Jenie 1816 n. Augustyna Schmida i towarzystwa.

dziś, upiększony odemnie, przenoszę nad wszystkie Baronostwa które posiadam w Wielkiéy Brytanii i Irlandyi; Przypatrz się WP. temu piękhnemu winogronu, pzwachay go, i pokosztuy iagódki z niego. — Czyż mogły kiedy Indyie lub Persyia wydać coś piękhnieyszego, i smacznieyszego? Otóż to iest przyczyną, dla któréy tu sobie obrałem siedzibę." „Czy na całe życie?" zapytałem go. — „Nie! na nieszczęście nie!" odpowiedział Lord Valentia, „postanowiłem bowiem zwiedzić ieszcze wyspy Archipelagu, i nadbrzeża małey Azyi, na co odłożyłem lat dziesięć, po których upłynieniu powrócę nazad do przebrzydłey Oyczyzny moiéy." — Innym razem iadąc z Francyi do Hiszpanii, spotkałem przyiaciela moiego P. Windhama, siedzącego na szczycie gór Pireneyskich, na mieyscu odosobnionem, którego przyiemności poiąć nie zdołałem; albowiem nigdy ieszcze nie widziałem okolicy tak skalistéy i nieurodzaynéy. „Przez Boga żywego, co WP. tu robisz?" spytałem P. Windhama; WP. że to sam iesteś, którego oglądam w téy pustyni?" — „Nieinaczéy" odpowiedział, „ia to sam iestem który przebywam tu dla świeżego powietrza." — Nie mogłżeś WP. używać świeżego powietrza, na wzgórku pod Richmond?" — „Wcale nie" odpowiedział, „Richmond iest tylko ogrodem w którym ręka ludzka wszędzie widzieć się daie. Natura nic się do tego nie przyłożyła, prócz ziemi i okolicy, i tylko też to iest godném szacunku moiego. Roboty nasze przyłożyły się za wiele do planu pierwiastkowego, a tak cała scena została zeszpeconą. — Ja z moiéy strony w dziełach natury, samą tylko naturę rad widzę, o czém chciéy się WP. przekonać z téy dzikiéy i niezmiernie wysokiéy okolicy, która tak iest nagą, że nic nie zakrywa, a przeto nic nie oszpeca."

„Wkrótce potem;" mówił P. Montaque „udałem się do Europy północnéy gdzie w naypięknieyszéy porze roku znalazłem Milorda St. Helens, odzianego od głowy aż do nóg w baranki Astrahańskie, i leżącego przy ogniu na skorze bawołéy. Pytam go; „Milordzie, powiedz mi co też zdołało sprowadzić cię tu, aby Cię przyprowadzić do stanu tak nędznego?" — „Używam tu" odpowiedział, „przyiemności strefy tuteyszéy." Używanie WP." rzekłem zdaie się bydź osobliwszem. Więc tu, gdzie przynaymniéy przez 9. miesięcy do roku mrozy trwaią, zimno powabnem iest dla WPana?" — „Nie należy to w całe do rzeczy „odpowiedział Milord." — „Ponieważ w Anglii zawsze byłem ponurym, prosiłem przeto, aby mi dano Poselstwo do Dworu Północnego (*). A od czasu moiego przybycia w to tu mieysce zdrowie moie polepszyło się bardzo. W Anglii zdarzaią się w iednym dniu trzy różne pory roku, tu zaś przeciwnie, przez rok cały iedna tylko iest pora." — Ależ Milordzie, z powierzchowności WPana możnaby sądzić, że Ci i Północ nie sprzyia; cóż to za ślady widać po twarzy WPana?" — „Prawdę WPan mówisz" rzekł Milord, „ale wierzay mi, że to nie pochodzi od klimatu; słaba pamięć moiego kammerdynera iest iedyną tego przyczyną, ponieważ pewnéy nocy podczas naytęższéy zimy zapomniał obwinąć mi głowę w skórę niedźwiedzią."

„Podczas podróży we Włoszech (ciągnie daléy P. Montaque) widziałem się w Florencyi z P. Thorntonem, bawiącym tam iuż od lat kilku. Może kto będzie ciekawym wiedzieć, co on tam robił? Oto iest wszystko. Wolno będzie w oczy zarzucić mi kłamstwo, ieżeli w opowiadaniu moiem dopuszczę się naymnieyszéy przesady. Cały iego sposób życia był taki. Rano budził go odgłos przeszło 30stu muzyków zamówionych przezeń wyraźnie na dziedziniec pomieszkania; o drugiéy godzinie po południu iadł obiad, pił kawę o trzeciéy, a potém kładł się spać na sofę; (ten bowiem nie iest prawdyiwym Włochem, kto regularnie po obiedzie nie śpi), o piątéy wstawał, przebierał się na wieczór, chodził na opery, i iadał z Gracyianą, a o 2giéy godzinie z rana powracał do domu i znowu szedł do spoczynku. Taki był cały zakres działania iego w Florencyi. — w Medyiolanie spotkałem P. Greia którego spiewanie słowika Rzymskiego wiązało do téy stolicy. Głos słowika był dla niego tak zaymuiącym, iż przysiągł że nie pierwéy opuści Medyiolan, aż po zgonie tego ptaszka. Przystał na moią radę i wziął z sobą słowika do Oyczyzny swoiéy lecz żalił się potem, że mgły panuiące u nas i nieczystość powietrza okręga zniszczyły całkiem talent tey biednéy ptaszyny i że od czasu przybycia do Anglii słowik ów w oczach iego nie więcéy ma wartości, iak każdy inny ptak niewdzięczny téy wyspy. Lecz zapomniałem ieszcze o P. Walace, którego pamiętniki są krótkie. Strwonił on niemal 30,000 gwineów dobréy wagi na zakupienie lichych medalów miedzianych, których wartość wewnętrzna wynosiła około dziewięciu funtów szterlingów, tudzież na zbiór konch chrząszczów, much i krzemieni, co wszystko sukcessor iego zapewnie prędzéy wyrzuci na śmiecie, aniżeli za coś maiącego wartość w reiestrze położy.

(*) do Petersburga.